1842. 10 LIPCA. Nr. 20

PRZEGLĄD NAUKOWY

Spis rzeczy: Rys rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech.—Kant, Fichte, Schelling, p E. Dembowskiego — O przyczynach upadku gospodarstw rolnych (art. 2) p. Kaplińskiego.—Wycieczka po kraju: widok z zamku Krakowskiego; Bielany. — Nowości.

RYS
rozwinięcia się pojęć filozoficznych
W NIEMCZECH.

(ciąg dalszy)

KANT.

Przez Antinomije rozumiał Kant sprzeczności jakie wynikają ztąd, gdy stosujemy wnioski rozumu naszego do świata, jednak tak jak w Paralogismach mając łatwą drogę do osiągnienia szczytu prawdy pobłąkał się, tak i tu zamiast prostego zawnioskowania iż każda rzecz ma Antinomiję czyli sprzeczność swoję, wnosi, że gdy do świata zjawisk stosujemy

wnioski rozumu, napotykamy sprzeczności; tych wylicza cztéry: Ograniczoność i nieograniczoność np. świat jest skończennym i nieskończennym, obie rzeczy dadzą się dowieść, któraż prawdziwa? Pojedynczość i niepojedynczość, może być dowiedzioném równie że każde ciało ma cząstki, atomy, lub że podzielność idzie w nieskończenność. Samoistność i konieczność; czwarta antinomija ściąga się do konieczności lub dowolności bytu.

Rozwiązanie antinomij czyni Kant w ten sposób, iż wątpi aby istniały jakiebądź przedmioty zewnątrz umysłu naszego; raczéj, że zapewnia iż takowe nieistnieją, albowiem przestrzeń i czas nie są żadnemi rzeczami w sobie, lecz wprost wymarzeniami rozumu naszego.

Nakoniec dochodzimy do Idei Boga. Bóg według Kanta jest Wszech-Istotą, w tém trzyma się Wolfowskiéj definicyi, lecz idea pewno istnieje, Bóg zaś jest Ideałem to jest ma być dopiero w bycie swym dowiedzionym, jest Ideą nieurzeczywistnioną jeszcze. Jakoż twierdzi Kant iż nie ma możności okazania że Bóg lub zresztą jakiebądź pojęcie jest *), albowiem nie uznaje ażeby była możność przeświadczenia się iż pojęcie nasze wchodzi w byt.

Poprzednicy jego Descartes, Spinoza, i t. d. uznawali w ogóle, iż pojęcie a byt jest jedno, lecz Kant naumyślnie odstrychnął się od mniemania tego przez nieodróżnienie pojęcia od urojenia, mówi naprzykład: kiedy mam sto talarów w pojęciu to jest pomyślę sobie że mam sto talarów, nie idzie zatem abym je w istocie miał; podobne rozumowanie całkiem na filozofa nie przystoi, przykład jest zupełnie zmysłowy i prócz tego pomieszanie zupełne wyobrażenia o pojęciu z wyobraże-

---

*) Jest to zdanie Ateistyczne, którego jednak przeciwnicy nowoczesnéj filozofii, widzący w niéj samą bezbożność, nie dotykają, Kanta wielbią, a nowsze, niewinniejsze pomysły za niechrześcijańskie głoszą.

niem o urojeniu które tu Kant, stanliwie z sobą mięsza i dla tego błądzi.

Nim do krytyki stosowanego rozumu przejdziemy, rzućmy lekkie spojrzenie na filozofią przyrody i Religiję w dziedzinie czystego rozumu (Religion innerhalt der blossen Vernunft), mówię lekkie spojrzenie, bo na obszerniejszy rozbiór niezasługują. W religii uważanéj w dziedzinie rozumu przystępuje Kant do objaśnienia dogmatów, wiążąc je ze swojemi ideami Rozumu; w Filozofii przyrody ledwie daje osnowy własności ogólnych materij i t. p. nieprzywiązując się bynajmniéj do ich wyjaśnienia, a raczéj okazania ich konieczności.

Krytyka stosowanego rozumu. Jeżeli w rozumie teoretycznym nie możemy jak dziwić się co chwila, że Kant postępuje torem zawiłym i zupełnie materyjalnym, że będąc na wstępie do świątyni prawdy, jakby przeznaczeniem jakiémś złowrogiem wiedziony, ciągle się od niéj oddala wikłając się w błędach, tak tu przeciwnie wykład jego bardziéj nas zadowala. — Gdzie o stosowalność idzie, więc tam gdzie oderwań bezwzględnych niepotrzeba, mocniejszym się okazuje Kant, jak to zaraz zobaczymy, lubo i tu daleki od doskonałości.

W Krytyce rozumu stosowanego idzie Kantowi o rozważenie woli człowieka i o jéj oznaczenie.

Pierwszém założeniem jest że wola spoczywa na wyobrażeniu samoistności. Rozum teoretyczny nie mógł dojść do niéj, rozum praktyczny ma ją z założenia. Rozum teoretyczny musiał mieć oznaczenia, swoje kategorije, tak i rozum praktyczny, w ogólności ma Etyczność wzniesioną nad siebie i oznaczającą go, lecz niczemu nie ulega, nad losy jest wyższym Co do saméj woli, która tu jest główném zadaniem, tę dzieli Kant na niższą i wyższą władzę, raczéj przymiot Żądy, wyrażenie, które niesłusznem nazwać niepodobna.. Niższy przymiot czyli władza żądy stanowi chęć, skłonność, i t. d.; wyższy to, co ma wznioślejsze zadania i zamiary.

Teraz zachodzi pytanie co jest zasadą woli? jéj pierwiastkiem? Kant dwustronnie je rozwiązuje, przypuszczając woli dwa źródła, materijalne i umysłowe, pierwsze sprowadza się do dążenia ku szczęśliwości; drugie wyższe do dopełnienia powszechnego Prawa Moralności, które ma znowu zadanie aby tak pomyślane i urządzone było, iżby do szczęścia powszechnego dążyło. Człowiek jako moralna (duchowa, umysłowa) istota ma w sobie prawo powszechnéj moralności i dla tego dąży do spełnienia tegoż, gdy swéj woli wyższéj ulega; gdy zaś słucha raczéj skłonności swoich, heteronomiczną to jest niespełniającą prawa moralności ma wolę. Rozum stosowany o tyle jest Autonomicznym o ile sam się oznacza, sam sobie nadaje prawa; wola empiryczna nie jest samoistną, bo ją nasza żądza oznacza. Człowiek w działaniu winien więc słuchać samoistnéj woli swojéj, a nie żądzy lub czego bądź innego; cokolwiek do samoistności méj prowadzi jest godziwem, osiągnienie jéj największą cnotą; dążąc do samoistności ulegam mojéj powinności. — Spełnianie powinności jest cnotą i cnota na niem tylko polega; z poświęceniem nawet swego przekonania trzeba słuchać powinności, słuchamy jéj zaś tylko gdy do samoistności dążymy i odwrotnie, dążymy tylko wtenczas do samoistności, gdy nawet z poświęceniem przekonania i szczęścia dopełniamy swéj *powinności.* — Powinność, jest wszechwładném, niezłomném fatum, w ten sposób postanawia Kant jeden z najważniejszych punktów filozofii swojéj — oznaczenie moralności, — któréj wykonanie najwięcéj się przyłożyło do powszechnego uwielbienia, jakie Mu wydzieliła społeczność.

I tu jednak Kant w zwykłe swoje wpadł błędy, albowiem jest niepodobieństwem prawie aby człowiek z raz obranego toru mógł zejść, jeżli ten tór odpowiada urządzeniu wewnętrznemu przyrody naszego ducha. — Oparcie całéj moralności na osobistéj samoistności, na uznaniu jéj, i na ślepem posłuszeństwie powinności jest nader ważne, lecz gdy idzie o

podanie według jakich praw mamy, aby ją zachować, działać, zaraz nam Kant odpowiada, zasadą nic nieznaczącą: »działaj« naucza według maksym, które mogą stać się prawami ogólnemi. Pytamy co jest powinnością? tu jeszcze uboższą jest odpowiedź, bo ją na przykładach ogranicza np. jest powinnością starać się o uszczęśliwienie bliźniego, nie dla tego, aby to uszczęśliwienie miało mieć w sobie coś sprawującego obowiązek, lecz wprost dla tego, ze to jest powinnością; tak więc kołujemy w jednoznacznościach nie mogąc się na prawdziwe przyczyny, czemu rzecz jakaś jest powinnością, zdobyć.

Lecz dalsza część praktycznego rozumu jeszcze mniéj odpowiada celowi swojemu bo się ciągle w kole identyczności obraca. I tak, uczyniwszy bardzo słuszne rozróżnienia woli pojedynczéj i woli powszechnéj jako moralności, któréj pojedyncza ulegać winna, wyprowadza ztąd Kant wyobrażenie nieśmiertelności duszy, albowiem twierdzi: człowiek dążąc do moralności stosuje swoję wolę do woli ogólnéj; to stosowanie, nie może się jak w progresyi odbywać, a tu progressyja idzie w nieskończenność. Następnie rozwijają się myśli, że świat jest sprzecznością istną rozumnego, idealnego; te dwie sprzeczności muszą się znieść przez złączenie, zlanie się w jedno, ale podobna harmonija nie istnieje lecz istnieć ma; bo przyroda nie jest zjiszczeniem Ideału.

Następnie rozwija Kant pojęcia o nieśmiertelności duszy i Boga, którego uważa tylko w dziedzinie wiary. — Jestto znowu wybujanie skeptycyzmu.! — W ten sposób rozwinięte oznaczenie woli nie doszło do moralności, do któréj zdążało lecz na wyobrażeniach o nieśmiertelności duszy i o Bogu zakończyło, które Kant uważa za postulaty t. j. pewniki, których dowodzić nie podobna.

Krytyka siły osądu czyli rozsądku (Urtheilskraft). Rozsądek *) według zdania Kanta jest władzą podciągającą wszel-

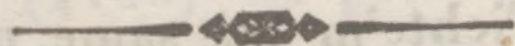
*) Odtąd w wykładzie filozofii Kanta przyjmujemy wyraz Rozsądek w znaczeniu Urtheilskraft.

ką szczegółowość, pod wyrażenie prawdy ogółowe, czyli w ogólności pod ogółowość. W przypadkach pewnych np. w rozwadze przyrody są dane prawa ogólne, sprawą więc rozsądku wyszukujemy zjawisk, które tej ogólnéj danéj zasadzie odpowiadają; lub odwrotnie mając dany szczególny jaki przypadek, wyszukujemy jego związek z ogółowością. Rozsądek jest zatem pośrednią władzą umysłu naszego pomiędzy rozmysłem a Rozumem, upatruje bowiem w tem, co jest (w praktyce) prawd wyrozumowanych (teorij). Przedmiotem zastanawiania się rozsądku jest piękność — organizm w przyrodzie i zrealizowanie pojęcia Dobrego. — Rozsądek rozważający piękność jest *estetyką;* rozważający zaś organiczność w przyrodzie jest teleologicznym (względnym na dążenie) i tworzy Logikę.

Piękności określenie dał Kant bardzo prawdziwe, uważa on ją za wyraz zmysłowy pojęcia umysłowego. Wzniosłość zaś dążeniem do wyrażenia idei, która skutkiem wielkości swojéj zmysłowo wyrażoną być nie może. Kant uważa że pojęcie piękności jest niejako wrodzone człowiekowi, piękne zawsze się podoba, a lubo widzimy że są przykłady — iż ludy i czasy uważają brzydkie za piękne, należy to przypisać fałszywemu stosowaniu pojęcia wrodzonego, a nie rzeczywistemu uznaniu i wielbieniu brzydkiego.

Rozważając przyrodę, rozsądek nie nadaje jéj praw swoich, lecz raczéj wyszukuje w sobie przyczyn tych zjawisk które spostrzega, w tym razie zowie się reflektującym (zastanawiającym, czyli w siebie zwracającym się) rozsądkiem — Jeśli więc mamy pojąć rzeczywiście przyrodę, musimy mieć w rozsądku swoim pewną odpowiedniość jéj prawom, albo-li przyrodę rozsądku naszego stosować i mięszać z naturą; — który z dwóch przypadków zachodzi? nie ma pewności, lecz zawsze w przyrodzie rozsądek rozważa urządzenie takie: »gdzie każdy środek jest sobie celem« — to urządzenie zowie się organizmem a cały ogrom przyrody jest organicznym.

Nakoniec rozsądek rozważając cel bytu rozumu człowieka, widzi że nim jest *Dobre*, lecz to nie może być przez człowieka urzeczywistnione, a jest urzeczywistnioném przez Boga t. j. Istotę wiodącą wszystko do powszechnego celu, którym jest Dobre.



FICHTE (Jan Bogumił).

Z pomysłami Kanta ściśle się łączy układ Wiedzy ludzkiéj Fichte'go. Związku tego ogniwem nie jest proste następstwo, nawet nie jest wypływ — źródłowość, lecz jest jeszcze żywotniejsza siła, pomysły bowiem Fichtego nie są jak dalszym ciągiem tego co Kant wyrzekł. — Fichte, miał się za Kantystę, pisał w sposobie filozofa Królewieckiego, rozprzestrzeniał jego naukę. Początkowych pism Fichtego nie można było rozeznać od pism Kanta, dla tego to jego Rzecz o religii (z roku przed 1793) miano długo za dzieło Kanta. A jednak mimo téj jedności systematu, zdań, pomysłów — z innéj strony nader wielka różnica widzieć się daje między Kantem a Fichtem. Fichte jest od mędrca Królewieckiego nieskończennie wyższym, bądź że jego osobowy charakter, bądź że ogólne potrzeby ówczesnéj społeczności, dały mu popęd do osiągnienia wyższego stanowiska.

Podczas gdy Kant, jak to i z naszego krótkiego uchwycenia treści pomysłów jego widzieć można, — najczęściéj niefilozoficznie, według prostych, rozsądkowych wniosków bu-

duje zasady swoje — a niekiedy tylko błyska potęgą myśli, podczas gdy ustawicznie zaprzecza dzielności ludzkiego ducha a prawi o ciągłéj niepewności: ażali świat wymarzeniem naszém? — lub czy też takim istnieje jakim my go widzimy? — Fichte staje się wyższym nad te próżne ułudy zawiłych dijalektyk. W Kancie są pomysły świetne, prawdziwe, przyćmione całością, w Fichte'm też same usterki napotykamy, bo obaj filozofowie z jednego wyszli stanowiska, — lecz w Kancie drzémią żywioły następnéj olbrzymiości, w Fichtem ukazują się nam one w odmętowém starciu — tam noc, cisza i spokój, — tu walka, burza i potęga.

Różnice pomysłów obudwóch mędrców, rzekliśmy, mają wiele powinowactwa z różnicami ich charakterów. — U nich, którzy obadwaj w podmiotowym działają sposobie, wybitność charakterów silnie, i najwidoczniéj postaciować musi pomysły, boć tak-że i na wprost odwrotném stanowisku będący mężowie, swoją duszą i istnością całą piętnują przedmioty obrabiane, dla tego znajdujemy iż żądanie Gutzkowa, aby krytyka, dając rozbiór pisma jakowego — więcéj wagi do charakterystyki twórcy — niż do saméj rzeczy przywiązywała — więcéj nareszcie ogół tegoż, działań umysłowych — niejedno odrębnie wzięte działanie, rozważała, znajdujemy mówię, iż to żądanie zdaje nam się być słuszne, choć względem żyjących osób i współczesnéj pismienności użyte, stałoby się bez zaprzeczenia powodem do mnóstwa nadużyć przez dotykanie osobistości czyjéj.

Życia Fichtego i Kanta mają się zupełnie do siebie jako ich systemata filozoficzne, — w pierwszym walka żywiołów, burza wewnętrzna, wysilenie i olbrzymiość; w drugim ciągły spokój, niewyjeżdżanie za miejsce rodzinne o jednę milę — i potęga zardzewiała drobiazgową czczością. — Jak-że innym, jak-że zdolniejszym do wielkich pomysłów mąż, który umierając prawie z głodu, w najokropniejszéj nędzy nieugiętą stałość okazuje — i pisze dzieło filozoficzne — i ledwie z naj-

dolegliwszego głodu przychodzi do tegoż samego co dzień wistującego Kanta, prosić go — jeźli nie o miejsce lub posadę, to o jeden objad! — Fichte zrodzony w wyższych Łużycach przy Bischofswerda w Rammenau d. 19 Maja 1762— ledwie że skończywszy nauki w Jenie, udaje się za nauczyciela do Szwajcaryi — cierpi w największéj nędzy, a powołany przez Göthego (1799) na professora do Jeny, wydaje czasopismo, wchodzi z Szyllerem w najściślejsze związki, poróżnia się z Göthem, — rzuca swoję katedrę, naucza prywatnie w Berlinie, otrzymuje professorat w Erlandze 1805 — a następnie w Berlinie 1809 i przerwawszy swoje wykłady aby walczyć z Francuzami, umiera d. 27 Stycznia 1814 r.

W jego systemacie tenże sam niespokój, wielkość i odmęt co i w żywocie napotykamy.— Fichte przedstawia tenże sam systemat co i Kant, lecz uchwycony w całość, przeprowadzony przez ścisłe rozumowanie. — Kant opowiada w dziełach swoich, bada narzędzia poznania, lecz o samem znaniu nie myśli —daléj już śmielsze Fichte zapuszcza spojrzenie. — Pozzanie jest wszystkiém dla Kanta, Fichte wznosi się do rozwagi wiedzenia, filozofiję nazywa *Wissenschaftslehre*, nauką wiedzenia, czyli *wiedzeniem wiedzenia*. Piérwszy olbrzymi krok umysłu ludzkiego, do wyswobodzenia, nietylko z pojęć ścieśnionych o wiedzy, lecz i z podobnychże o umyśle. — Źródłem wiedzy wiedzenia, musi być, według założenia Fichtego, prawda bezwzględna, niedowiedzialna, pewnikowa; tą nie może być jak tylko prawda o swojém Ja (jaości), bo że moje *ja* istnieje wątpić niemożna; — lecz jakież rozumowanie pewnikowe o mojém ja tworzyć mogę? oto że jest z sobą toż same, same sobie równe, lecz to jest martwa identyczność; z niéj nic wywieść nie mogę — tworzę więc inny pewnik, gdzieby różnica zachodzić mogła i mówię — postanawiam że nie ja, jest mojemu ja sprzeczne, i to jest niejako identycznością, — wychodzi na jedno z prawdą, co nie jest mojém Ja, nie jest mojém ja, — o tém

nikt nie wątpi — lecz to jeszcze nie jest dostatecznèm, musimy trzeci pewnik, trzecią zasadę przyjąć, któraby stosunek Ja, do nie-ja (Jaości do niejaości) oznaczała, tą jest: »Ja równie »jak nie-ja, ograniczają się wzajemnie a w części ograniczającéj znoszą się «— Ja i nieja w rozlicznych stosunkach do siebie tworzą kategorję substancijalności, przyczynowości i t. d. i t. d. —

Lecz szczególniéj dwa ważne stanowiska tu się wykazują — ja i nie-ja bowiem ograniczają się, — mogą więc być naprzemian jedno z nich bierne lub czynne, rzecz ta stanowi ważną różnicę: Jeżeli *ja* jest ograniczone przez nie-ja, rodzi się z tego starcia wszelka umysłowość — jest to zasada rozmysłowego (teoretycznego) rozumu, *ja* ograniczone staje się sobie przedmiotem, jest bierne, bo przyjmuje działanie od *nie-ja*, jeźli zaś przeciwnie ja jest ograniczającém, jeżeli wywiera działanie na swoje nie-ja, natenczas jest to zasada stosowalnego (praktycznego) rozumu, jest to objawienie woli jako działania na zewnętrzne przedmioty, na nieja.

Co do strony teoretycznéj. — Ja, jako ograniczone przez nieja, zwraca się do umysłowości, do siebie, — znosi nieja, rozważa je, rozważa siebie. — Ja działa ze świadomością, ale nie wie że ma tę świadomość, potrzeba więc aby się wzbiło do świadomości o świadomości. — Patrzę np. widzę książkę, — mam świadomość że patrzę; lecz idzie o to abym nabył świadomości że tę świadomość mam, gdy widzę bowiem, myślę zwykle o przedmiocie widzianym, a nie o mojem działaniu, którem jest widzenie. —

Ja, gdy rozważa nie-ja, oznacza się (bestimmt sich) dla tego wszelka rzeczywistość przedmiotów czyli rzeczywistość nieja (niejaości) jest oznaczeniem, czyli rodzajem kantowskiéj kategoryi swojego ja. —

Fichte usiłuje wyprowadzić oznaczenia myślowe, kategorije z konieczności, i wykazać nieodzowność ich urządzenia i bytu, — jest to olbrzymia myśl; przedmiot o którym od

Arystotelesa nikt nie myślał aż do Fichtego. Lecz podobnie jak Kant nie dochodzi do wypadków bezwzględnéj prawdy skutkiem stanowiska swojego, tak Fichte doszedłszy do uznania, że przyczyną Idealną wszechrzeczy jest Ja (Jaość), przyczyną ich Realną czyli rzeczywistą jest Nie-ja, wyprowadza z ich działania na siebie różne oznaczenia; i tak, —Ja działa na zewnątrz, wychodzi z siebie, lecz znajduje w nie-Ja zaporę, zwraca się więc w siebie: w ten sposób w sobie ma dwa sprzeczne działania; te, połączyć, ma zadanie Wyobrażnia (Einbeldungskraft) i t. p. W ten sposób wywodzi oznaczenia umysłowe człowieka, i dochodzi do Kantowskiego wniosku że Ja, czyli Umysłowość wszelka jest ograniczoną, a zatém, skończenną, lecz ponieważ do działania czujemy ciągły *popęd*, stąd więc wniosek o nieśmiertelności duszy, istnieniu drugiego życia, stokroć wyższego i ważniejszego nad pierwsze i t. p. oznaczeń. —

Co do strony praktycznéj czyli stosowalnéj. Tu ja (jaość) jest czynném, ogranicza nie ja, — działa nań, tu więc wyższe stanowisko od poprzedzającego, bo ja nie jest biernem. — Lecz Ja skoro działa, musi mieć przedmiot (Nie-ja) na któryby działało; ja chociaż może sobie do myślenia, zastanawiania się i t. p. być przedmiotem, musi przez coś ku sobie być zwrócone. Przeto więc istnieje tu sprzeczność, bo *ja* jako bezwzględne t. j. jako rzeczywista jedność podmiotu, i przedmiotu, jedność pojęcia i rzeczy, musi być nieskończenne, lecz ponieważ jest ograniczone, musi być skończenne »tu sprzeczność da się rozwinąć w cały ogrom układu ciągłych sprzeczności, których człowiek rozwiązać nie może, jak tylko, wiarą iż z ciągłéj *tęskności* i usiłowania żywota ziemskiego, wnioskuje o bycie innego życia i innego świata. — Jest to więc zupełnie wniosek kantyzmu innemi wyrażony słowy. — Stąd wywija się konieczność, — uznania swojego ja za niezawisłe i samoistne, — dojścia do pojęcia rozumu, i rozumnego urządzenia wszech świata, a stąd dojścia do religii — nako-

niec dojścia do ułożenia systematu nauk i wiadomości. — Nad rozwinięciem ostatnich chwilkę zastanowić się musimy. Fichte w niektórych gałęziach — zupełnie czczym i ułudnym daje się uwieść rozumowaniom, i tak naprzykład, wywodzi przyczynę i byt światła: »Ja musi działać, — ja jako ciało, przez isiebie dziłając, musi na przedmioty zewnętrze być czynném to za icha sprawą jedynie. — Te przedmioty, dozwalając na siebie działać, i działając same na mnie, w czasie i przestrzeni, muszą jako na istotę umysłową z uszanowaniem *) działać!!! muszę więc dla nich i one dla mnie być widzialnemi, — stąd więc konieczność bytu światła. — Podobne czcze rozumowania nie są godne dłuższego zastanawiania się, wszakoż jest rzeczą niepojętą iż Fichte, który, w niektórych przedmiotach tak jasno rzeczy widział: mógł w tak dziwaczny sposób, przyczynę światła wywodzić. — Nam się wydaje że rozważanie dziejów Fichtego zasługuje na uwagę, lubo niezwróciło ono zastanowienia się wielkiego Filozofa naszych czasów. Fichte i tutaj bez-zaprzeczenia nie jest doskonałym, owszem w wyraźne popada błędy; lecz zaród prawdy ma jego podział historyi w sobie, uważa on bowiem że ludzkość przebiega okresy: 1. Niewinności, gdzie, instynkt w człowieku wyższym jest nad rozum. 2. Gdy przyczyny zewnętrzne przeważają wpływ przyrodzonego instynktu. 3. Walka żywiołów, rozumu i uczynku z przyczynami zewnętrznemi. 4. Rozum przychodzi do uznania prawdy i poznania siebie t. j. do samowiedzy. 5. Nastaje epoka błogości i bezwzględnego szczęścia, zrodzona tém że Rozum, wchodzi w żywot, że wiedza staje się czynem. Ileż tu olbrzymiéj prawdy mimo całéj niesystematyczności podziału. — Takim jest w swéj istocie układ wiedzy Fichtego. — Olbrzymi i karłowaty, potężny, słaby; pełny żywota i czczy zarazem, istny zbiór sprze-

(*) *Respestirt werden* — Fichte istotnie używa tego wyrażenia.

czności z jakich rzeczywiście nie wyszły rozumowania zacnego Filozofa. —

Odczyty berlińskie i późniejsze pisma Fichtego nie zmierzają szczególniéj do wykładu zrozumiałego i jasnego zasad Wiedzy, lecz raczéj są to piękne i pełne życia obrazy Nadziei, żywota przyszłego, Wiary i t. p. niż zasady filozoficzne; one zjednały Fichtemu najwięcéj stronników i rozgłośnem uczyniły jego imie, pomimo to, że jak rzekliśmy, tylko wartość jasności i piękności obrazów mają. — Systemat Fichtego stał się powodem wielu wyrodzeń w dziwaczność i dziecinność, dał początek szałom Nowalisa, Schlegela, niby filozofijom Boutterwecka i zawziętego Kruga, lecz o tych nadmienimy w osobnym ustępie, przechodząc dla nieprzerwania ciągu myśli, wprost do wielkiego Schelinga. —

SCHELLING.

Schelling jest genijalnym i olbrzymim duchem, jest wśród nas, żyje i działa, czcijmy czystém sercem to, co uczynił, wierzmy w młodzieńczą siłę szanownego starca, spodziewajmy się postępu, bo czyż ten, z którego myśli filozofija bezwzględnego stanowiska się wyrodziła, nie potrafi jéj w swoim sposobie daléj poprowadzić? czyż nowego życia nadać nie może temu, co już raz w życie wprowadził, — miejmy nadzieję i czekajmy końca jego obecnych wykładów w Berlinie a rok 1842 — może stanowić będzie epokę w filozofii. —

Fryderyk, Wilhelm, Józef Schelling z Schorndorf w Würtembergskiem, urodził się dnia 27 Stycznia 1775, odbył nauki w Lipsku i Jenie, gdzie z Fichtem miał stosunki, następnie został sekretarzem Akademii w München, — jéj preze-

sem, a obecnie na osierociałéj, dawnego współczesnego i współredaktora filozoficznego dziennika, katedrze, miewa w Berlinie odczyty. —

Ani bliższych stosunków jego żywota, ani sposobu kształcenia się nie można i nie wypada nam dotykać, albowiem ten zacny Mąż żyje jeszcze, — dodamy, iż charakteru jest najgodniejszego, zacny, cnotliwy i szlachetny, postać ma wzniosłą, podobieństwo do Sokratesa uderzające. —

Systemat jego tak-że nie może bliższemu rozbiorowi podlegać, albowiem ciągle rozwija się i kształci, niesłuszną-by więc było rzeczą uważać za skończone to, co jest rozpoczęte dopiero, tém bardziéj że pewien rodzaj ciągłego wzbijania się na wyższe coraz stanowiska, wybitnie znamionuje pochód rozumowań Schellinga. — Główną charakterystyką układu Schellinga jest żywotność i uczuciowość, dwa bezzaprzeczenia najwyższe szczeble duchowości, które z czystą potęgą myślenia połączone, mogą jedyne sięgnąć do najwyższości. — Schelling, piérwszy wzbił się do pojęcia *Bezwzględności*, des absoluten, — to jest tego, co Fichte rzeczywiście najstosowniéj nazwał Ja (das Ich), — jedności harmonijnéj (strojnéj) podmiotowości i przedmiotowości; Schelling, obrócił badania swoje, ku zgłębieniu przyrody, gdyż pierwszy w niéj uznał konieczne kategorije myśli w postaci pojęcia; nakoniec uznał umnictwo (sztuki piękne) za szczyt wiedzy i czynności ludzkiéj. — Na to ostatnie założenie, wypływające właściwie ze stanowiska dziejowego filozofii Schellinga wiele utyskiwano, myśl bowiem — twierdzą przeciwnicy, — będąc nieskończennie wyższą i ważniejszą od uczucia, rodzi tylko najwyższość i najdoskonalszość w żywocie człowieka; słuszne zaiste twierdzenie, lecz, mniéj sprawiedliwy z niego wniosek, że myślenie samo jest już ostatecznym szczeblem doskonałości ludzkiéj, — a tym mylniejszy, gdy umnictwo uważać będziemy za wypływ jedynie uczucia. — Przeciwnie umnictwo, jest równie potęgą myśli jak dzielnością uczuć; zrodzone i jako takie, jest wyra-

zem doskonałości; myślenie, niejest czynem, jest nim umnictwo, myślenie, jako widzowe (idealne, bezwzględne) jest myślą i uczuciem — i przeto zasadą równie jest wiedzy jak umnictwa. Ztąd też okazuje się z jednego względu wyższość umnictwa nad wiedzę; z drugiego, tej-że ostatniéj nad umnictwo. — A tak w pewnym względzie uważanie ostatniego za szczebel ostatni ducha ludzkiego jest stosowne i bezwzględnie prawdziwe. —

Do obecnéj chwili Schelling w jednę całość swojéj filozofii nieuchwycił, ciągle postępował daléj rozrzucając w Czasopismach, rozprawach, dziełach, badaniach i t. p. myśli swoje, które wykształciwszy, uchwyci zapewne obecnie w jeden najdoskonalszy układ, — lecz chcąc jego przeszłą filozofiję poznać, śledzić jéj należy po najróżnorodniejszych Jego tworach. — Rospoczął Schelling obrabianiem jałowéj osnowy filozofii Kanta ze stanowiska Fichtego. — Piérwsze z pism jego 1795 w Tübindze »Ueber die möglichkeit einer Form der »Philosophie« 4 arkusze oraz, tam-że i tegoż roku wytłoczone: Vom Ich als princip der Philosophie oder über das Unbedingte im menschlicten Wissen, — zupełnie tchną duchem Fichtego, tylko że powszechniejsze mają dążenie. —

Następne pisma Schellinga zwracają się ku zbadaniu przyrody, tu jednak jeszcze bynajmniéj niepostępuje nad stanowisko Kanta — wyobrażania, i wyrażenia królewieckiego Mędrca, które jakkolwiek niestosowne, przepełniają pisma jego z onéj epoki »Ideen zu einer Philosophie der Natur« 1797. Von der Weltseele 1798; — następnie porzucił rozpoczęty tór, — nowe myśli i wyrażenia, od początku zawsze wystawiał, zaczynając od najniższego stanowiska bo z poprzednich prac swoich nie był zadowolonym. Podobne usiłowania do pochwycenia nowéj doskonalszéj formy, jawią się w jego pismach: Entwurf eines Systems der Natur-philosophie 1799, Systems des transcendentalen Idealismus 1800. Bruno ein geschpräch über das göttliche und natürliche Princip der Dinge 1802« Zeit-

schrift für spekulative Phisik 1801, Neue Zeitschrift für spekulative Physik 1802.«

Główną zasadą filozofii Schelliuga jest uznanie i poznanie bezwzględności. — Schelling rozważa bowiem świat jako dwoisty, podmiotowy i przedmiotowy, umysłowy i zmysłowy, — piérwszy jest dziedziną ducha, drugi dziedziną przyrody, — obu doskonała łączność jest dopiéro rzeczywiście prawdą. — Jakoż tylko wtenczas poznajemy właściwie prawdę, gdy obie te zasady łączymy, albowiem każde wiedzenie polega na harmonijności, podmiotowości i przedmiotowości, — tą harmonijnością jest bezwględność, absolutność.

Przyroda dąży więc do złączenia się z duchem, duch do złączenia się z przyrodą; — jeżeli uważamy przyrodę w jéj dążności ku umysłowemu, rozważamy filozofiję przyrody, — w przeciwnym razie, filozofiję ducha, czyli jak ją Schelling nazwał: filozofiję transcendentalną.

1. *Filozofija przyrody*. Nauka przyrody, rozważana w swojéj koniecznéj dążności, staje się filozofiją przyrody. — Dążnością tą jest przyjście do umysłowości, zależące na tém, aby się przyroda przybrała w postacie pojęcia, rozumu, — jest niejako martwą stroną myśli — jest-to nader ważna i olbrzymia zasługa Schellinga.

2. *Filozofija transcendentalna*. Tu z podmiotowości przechodzimy do przedmiotu, z ducha do przyrody, postępowanie musi być wsteczne, — działania wewnętrznego tworzenie jest tu zasadą. A tworzenie i zwracanie się na to tworzenie, bezwiadomość i wiadomość razem jest czynem estetycznym wyobraźni.

Schelling zakłada, iż wszelka filozofija musi wychodzić od nie-przedmiotowości stającéj się sobie przedmiotowością; tu więc ja czyli podmiotowość, stawszy się sobie przedmiotem, wchodzi w różne oznaczenia, te tworzą dwie sprzeczności: 1) iż ja, jako ja będąc nieograniczoném, bytuje tylko rzeczywiście jako ograniczone, czyli jako ściągające się do

nie-ja. 2) Nie-ja, ograniczać tylko o tyle może Ja, o ile to ostatnie za swoję granicę wychodzi: — te sprzeczności zresztą dosyć dowolnie postanowione, łączyć się tylko mogą w szeregu nieskończennym działań, wynikłym ze wzajemnego starcia się tychże sprzeczności; tę łączność sprzeczności zowie Schelling umysłowym Poglądem (intellektuelle Anschauung). — Z umysłowego poglądu, wywija się znowu szereg oznaczeń dążących do łączności umysłowości z przyrodą. Umysłowy pogląd, pojmuje bezwzględną tożsamość (absolute Identität), ta jest najwyższością — także zobojętnieniem (Indiferenz) zwana, bo w niéj podmiot i przedmiot obojętnią się, stają się jedném i tém samém (identycznèm); jest to więc bezwzględność, z któréj wszystko ma się wywinąć. — Tu Schelling zwraca się do uczczenia umnictwa, które jest najwyższością, do jakiéj duch ludzki wznieść się może, albowiem jest doskonałą obojętnością czyli tożsamością podmiotu i przedmiotu, bo jest upodmiotownionym przedmiotem.

Tak więc jak w filozofii przyrody, od przedmiotu przeszedł do podmiotu, t. j. uznał przyrodę za umysłową i oznaczenia jéj logiczne wskazał; tak tu w transcendentalnéj filozofii od podmiotu i podmiotu-przedmiotu, przeszedł *Schelling*, do uprzedmiotownienia myśli w umnictwie, założenie więc zasadnicze zostało dopełnionèm; lecz czyli we właściwy sposób? — bynajmniéj. — Naprzód użycie umysłowego poglądu jest niestosowne, bo obala wszelkie dowodzenie, gdy naprzykład nie pojmuję lub nie wierzę w jaką zasadę filozofii Schellinga, zamiast dowiedzenia jéj, — odpowiedzą mi: nie masz umysłowego poglądu; tak jak w umnictwie gdy źle tworzę, powiedzą: nie masz zdolności; — powtóre przejście od podmiotu do podmiotu uprzedmiotownionego, nie jest proste, nie jest logiczne i wynikłe, lecz błąkające; nakoniec, bezwzględność, tożsamość czyli obojętność, — Das absolute

identische oder Indifferente, nie jest w swéj konieczności wykazane, lecz jakby w postaci aforyzmu rzucone.

Sam Schelling jednak jak każdy duch wyższy, uznał część przynajmniéj niedostateczności swego genialnego systematu;— dla tego w późniejszéj porze starał się dowieść identyczności bezwzględnego, lecz nie zbyt szczęśliwie, kołował bowiem w oznaczeniu zkądinąd prawdziwéj zasady, iż bezwzględne nie może być inaczéj pojęte, jak identyczne i zobojętnione. To nowe dążenie i bliższe oznaczenie bezwględnego, jako jedności i zobojętnienia, istoty i formy, nieskończennego i skończennego, dodatnego i odjemnego, — ukazało się w *Czasopismie wyrozumowanéj fizyce poświęconém*, gdzie całkowicie nowy układ lubo z jednych wyszły zasad, i nowy sposób postępowania się ukazuje. — Schelling używa postępowań geometryi, mówi o pewnikach, twierdzeniach i dowodzeniach, a najbardziéj o potęgach, które uważane są i być mogą za różne i identyczne pod pewnym względem, bo z jednéj zasady powstają.

1. Naprzód Schelling wprowadził prostą, niezłożoną istność czyli substancyją Spinozy i transcendentalny idealizm na bezwględny (absolutny) zamienił. Bezwzględność jako jedność powszechnego i szczegółowego, istoty i formy, zawiera w sobie przedmiot i podmiot, których różnica nie jest rzeczywistą, bo forma czyli różnica okazywania się przedmiotów, występuje jako szczegółowość; ta zaś, równie jak i ogółowość łączy się w bezwględności, i tam się znosi. — W tym razie forma musi być pojętą w znaczeniu *myślenia* czyli świadomego poznawania, tak, aby zachodziła jedność poznania z poznanym przedmiotem, przez co rodzi się umysłowy pogląd.

Umysłowy pogląd jest i tutaj jeszcze założeniem koniecznem do filozofowania; nieuznanie zasady, iż *rozum* (bezwzględność) *jest bezwzględném zobojętnieniem podmiotu i przedmiotu*, pociąga za sobą niezdolność bycia filozofem, t. j.

brak umysłowego poglądu, który tę zasadę jako prawdę konieczną przedstawia. Tu więc jeszcze Schelling z dowolności użycia poglądu nie wyszedł.

Ta słaba strona rozumowania i w dalszym zachowuje się ciągu, albowiem Schelling wyraziwszy bezwzględność jako tożsamość, wyprowadza z niéj ciąg oznaczeń podmiotowości i przedmiotowości; — obie nie są jak dalszém rozwinięciem, czyli jak się Szelling wyraża, potęgami tożsamości bezwzględnéj, a przeto jakościowéj różnicy w nich nie masz, możliwą jest tylko ilościowa; różnica ilościowa, jest zawsze *tylko względną*, bo w uważaniu całości świata nie istnieje, ona to jest przyczyną wszelkiéj skończenności.

Dla czego Schelling równie jak Fichte w wykładzie swoim udają się do pomocy znaków powszechnie używanych w algebrze? — tego dobrze nie rozumiemy, albowiem nie przypuszczamy aby nie mogli byli wyrazić myśli swoich bez pomocy godłowości (symboliczność), jakkolwiek bądź jeżeli Fichte nie w tak rażący sposób używa znaków symbolicznych, Schelling szafuje niemi do zbytku, niedość że $A=A$ bezwzględną tożsamość znaczy, $A=B$, ilościową różnicę podmiotu i przedmiotu wyrażoną w postaci równości, jaka między niemi zachodzi, lecz jeszcze wyraża znakiem: $A=\overset{+}{B}$ lub $\overset{+}{A}=B$ przewagę czynników B lub A, to jest podmiotu lub przedmiotu, — w tym razie symbol świata według Schellinga jest:

$$\frac{\overset{+}{A}=B \qquad A=\overset{+}{B}}{A=A}$$

$A=A$, oznacza bezwzględną tożsamość, z któréj się rozwija różnica, w pierwszéj przeważa podmiot, w drugiéj przeciwnie przedmiot, według względnych różnic ilościowych, czyli względnie swych potęg. —

Tu właściwa dzielność filozofii Schellinga ginie. Rozważając jak z bezwzględnego tworzy się świat w formalności wpada i tak: bezwzględne jest $A=A$, piérwszą jego potęgą

A=B, — względna jedność, która oznacza materiję albowiem A=B przez siebie istniejąc jest piérwszym wymiarem, lecz jest w równaniu A=B, druga X=A= drugi wymiar, który przechodzi w wymiar trzeci, z rozwagi dwóch równań powyższych i ich połączenia wynikający. —

Podobnie wywodzi się przyroda materyi, mianowicie siła ciężkości — przyciąganie i odpychanie, daléj światło jako druga potęga, polarność, spojność, magnetyczność, wodoród, kwasoród i Elektryczność. Trzecia potęga daje organizm, jako wypadek chemizmu — daléj całość potęg, rozwija się w całość przyrody. — Wywód jakkolwiek może dowcipnie pomyślany jednak w najwyższym stopniu dowolny, boć, A=B, równie wymiar jeden oznaczać mi może, jak całą bryłowatość; mnóstwo tym podobnych dowolnych oznaczeń. —

Ten systemat Natury, nie jest więc, o ile z dotychczasowego wykonania wnosić można, ani doskonałym ani nawet dobrym, a nadużyty przez uczniów Schellinga, którzy mało duch wielkiego Mistrza swojego zgłębili, stał się szałem, zbliżającym się do owego, który się z układu Fichtego wysnuł a przez Nowalisa, Schlegela i innych, do mystycyzmu był posunięty. —

Dijalektyka nie jest mocną stroną filozofii Schellinga, dla tego ciągle zmienia się jego systemat, — W nowém czasopisie poświęconém rozumowanéj Fizyce, zmienia znowu sposób oddania swojéj osnowy, i słusznie, bo ten już mniéj w formaliźmie tkwi lubo zawsze wielce ma słabe strony. — »Wszystko wypływa z tożsamości« — stanowisko więc w ogóle zostaje tożsame, szczegóły zmieniają się i pojęcie staje na wyższym stopniu. —

Tożsamość pojęta tak zupełnie jak wprzódy widzieliśmy, lecz ogół wszech-rzeczy ukazuje się jako ciągłe rozwijanie jednéj i téjsaméj zasady, którą jest bezwzględność, tożsamość, ta jako jedność powszechności i szczegółowości czyli istoty i formy ukazuje tych dwa stosunki — sprowadza się naprzód

wyobrażenie powszechnego do szczegółu, przez to że ostatni uważa się za oznaczenie powszechnego, czyli Istota za weszłą w formę, czyli nieskończenne, które odbiło się w skończennem. — Powtóre sprowadza się wyobrażenie szczegółu do powszechności, skończenności do nieskończenności i t. p. — Potrzecie, — wszech-świat uważa się za sprowadzenie obu, tych pierwéj wspomnionych razów przypadków do bezwzględnéj jedności. — W piérwszym razie odbicie nieskończenności w skończenności jest przyrodą, tu, powtarza się jak i w świecie umysłowym, odbicie skończennego w nieskończennym, troistość, — jako materija, światło i organizm. — Odpowiednie odbicie i w świecie umysłowym ma miejsce. — Nakoniec we wszech świecie obu poprzednich jedności, który pojęty rozumem jest dziedziną najwyższéj prawdy, pojęty wyobraźnią (Einbildungskraft) jest dziedziną piękności, tak iż świat pod temi względami uważany, nie jest, jak jedną i tą samą rzeczą widzianą z różnych stanowisk, które zbiegają się w punkcie najwyższym, — w bezwzględnym, czyli zobojętniającym podmiotowość i przedmiotowość. —

Pod względem umnictwa, rzekliśmy napoczątku, iż Schelling ma wielce ważne i bezzaprzeczenia z pewnego stanowiska prawdziwe zdanie. — Uważa iż Umnictwo jest najwyższém objawieniem ludzkiego ducha, jak jedność podmiotu z przedmiotém, jest jedyną i najgodniejszą dziedziną jawienia się bezwzględności. W ten sposób przenosi umnictwo, nad wiedzę i nad życie w społeczności, jakoż rzeczywiście ostatnie ze stanowiska najwyższego uważane, nie są jak pojęciem umnictwa, i ciągłem tworzeniem tegoż, o czem w końcu tego zarysu obszerniéj wspomnimy. —

Pojęcie cnoty, jest wzniosłe, religijne i wielkie w systemacie Schellinga, uważa on iż, ściąganie się pojedynczego człowieka do istoty najwyższéj, dążenie jego ciągle ku zbliżeniu się do Boga stanowi cnotę, która jest cnotą o tyle o ile

jest rzeczywistym czyném w Bogu i dla Boga uskutecznionym. —

Pojęcie spółeczności i Towarzystwa opiera Schelling na urządzeniu strojném (harmonijném) stowarzyszenia, według praw wiary, prawdy, cnoty i piękności. —

Podobnież dzieje uważa za rozwijanie się czyli jawienie w czasie Bezwzględności, która jako owa wszech-zasada zwana Tożsamością, czyli zobojętnieniem, jest w każdéj rzeczy, w każdym przedmiocie i każdym człowieku; — różnice przedmiotów zależą na różnicach ilościowych lecz nie jakościowych, każdy przedmiot jest odbiciem dwoistości bezwzględnego; im więcéj dwoistości odbija i zawiera w sobie, tym jest doskonalszym; ilość takowych odbić stanowi różnicę przedmiotów, które według przewagi zasad umysłowéj lub zmysłowéj, są duchowego lub zmysłowego rodzaju. Im więcéj jest odbić dwoistości Bezwzględnego w przedmiocie tym, ten-że jest doskonalszym bo się bardziéj do samegoż bezwzględnego zbliża, podobnie dzieje się z różnościami pojedynczych charakterów ludzkich, będących jedynie rozwinięciem czyli jawieniem się w czasie Bezwzględnego, a których rozmaitość właśnie stanowi bieg i postęp dziejowy ludzkości.

Człowiek pojedyńczy działa samoistnie, a jednak działa koniecznie tak, jak ma naznaczono w skutku rozwijania się bezwzględności; czyn ten stanowi, że postęp dziejów według prawideł stałych jest koniecznym. — Ten postęp objawia się w postaci okresów konieczności czyli fatalizmu przyrodności, Opatrzności; — piérwszy okres trwał do rozpoczęcia państwa Rzymskiego pod Romulusem; drugi trwa obecnie; kiedy trzeci nastąpi? nikt nie może wyrzec. — W piérwszym wzmiankowanym okresie wszystkie działania ludzkości podlegały jakiejś konieczności, jakiemuś fatalizmowi, który naginał wszelkie charaktery i czyny do swojego dążenia, niedozwalając rozwinąć im się samoistnie; — w drugiéj epoce żywioły właściwéj samoistności ludzkiéj walczą z olbrzymią

siłą przeciw onemu dążeniu fatalistycznemu, co właśnie stan przyrodności w dziejach rodu ludzkiego stanowi. — Skutkiem téj walki cała ludzkość przyjdzie do stanu błogości i będzie zjiszczeniem w pismie świętém zapowiedzianego królestwa niebiańskiego. — Ten czas zrodzonym będzie przez dojście do cnoty całego rodu ludzkiego, który natenczas pod bezpośrednią rządzą wyższych Idei pozostawać będzie.

Ten podział dziejów jest prawdziwym i w pojęciu swojém genialnym, lubo w zastosowaniu niekoniecznie doskonałym. — Podział dziejów na trzy odrębne okresy jest zupełnie dobrym.—Charakterystyka okresów mało do zarzucenia pozostawia, lecz uznanie epok w podziale do czasów Rzymskich, do obecnego stanu i stanu przyszłości, jest za oderwalny, zaogółowy, i przeto nieprawdziwy.

Pojęcie dziejów w Schellingu objawione, po raz piérwszy wykształcone zostało w uczelni filozofii bezwzględnego stanowiska, przez téjże zakładcę; — następnie Cousin, zasłużony filozof francuzki, nowe w tym względzie podstawił kategorye,—nakoniec nasz zacny A. Cieszkowski w Prolegomenach do historyozofii rozpoczął na doskonalszą i wyższą stopę budowę filozofii dziejów. — W istocie, o ile z prolegomenów o przyszłém wykończeniu jéj godzi się wnioskować, będzie ona tylko wykończeniem pomysłu Schellinga z podstawieniem innych znamienności trzech głównych epok i z różnicami w poddziele,— byłoby rzeczą nader ważną i dla fizozofii i dla sławy p. A. Cieszkowskiego, aby Schelling objawił nową teraźniejszą budowę pojęcia dziejów, — ta albowiem wpłynęłaby bezwątpienia na poprawę niektórych niedostateczności, dających się już w samychże prolegomenach pana Cieszkowskiego uczuwać, jak np. nieodróżnienie epoki starożytnych Indów od epoki Greko Rzymian, — nieorganiczny poddział epoki chrześcijańskiéj i t. p. *) — W ten sposób uwielbienie,

*) Zobacz nasz artykuł w Nr. 3. Przeglądu p. n. Wiedza i Świat poszyt 3ci.

które równie Schellingowi jak Aug. Cieszkowskiemu niesiemy czystém sercem ku obudwóm znakomitym mężom wspólnie działającym, wielceby wzrosła, — mówię wspólnie działającym, bo do wydoskonalenia pomysłów o dziejach Schellinga, przyłożyłyby się prolegomena, — równie jak tož wydoskonalenie do wykończenia znakomitego dzieła szanownego współrodaka naszego.

Z pojęcia rozwijania się bezwzględnéj tożsamości w dziejach rodu ludzkiego, wypada oznaczenie jéj jako powszechność i szczegółowość, — to jest nader prostém i sprawiedliwém. — Tożsamość czyli bezwzględność jest powszechnością, albowiem jest ogółem wszech przedmiotów, lecz każdy z przedmiotów jest zarazem pewnym stanem téjże bezwzględności. Ten stan jest jéj szczegółowością czyli osobowością, — a tak bezwzględna tożsamość, jest zarazem ogółowością, powszechnością i szczegółowością czyli osobowością. Każdy ze szczegółowych przedmiotów skoro przestaje być szczegółem, staje się powszechnością, — bo do ogółu tożsamości powraca. — Takim jest w skróconym zarysie ogół dotychczasowego układu wiedzy według Schellinga — ogół, który uchwycić dokładnie jest niepodobieństwem, bo ten się ciągle rozwija i dzielnie i samoistnie, wydoskonalając się co chwila. — Schelling obszerniéj wypracował filozofiję przyrody, filozofiję ducha ledwie dotknął w jéj niektórych szczegółach. — To co obecne Jego berlińskie odczyty objawią, będzie, spodziewamy się, wykończoną całością. — Czekamy więc od tego Genijalnego Męża, objawienia prawdy:« boć on już wyrzekł prawdę »że w nauce leży zbawienie ludzkości.«

(*d. c. n.*)

O PRZYCZYNACH UPADKU
Gospodarstw rolnych.

(ARTYKUŁ 2).

Powodem do napisania poprzedniego artykułu, (obacz Nr 13 Przeglądu Naukowego) była mi chęć wskazania jakie są przyczyny wstrzymujące u nas wzrost średnich gospodarstw. Zacząłem od przyczyn moralnych jako najważniejszych, teraz zaś w dalszym ciągu rozwinienia tego przedmiotu, o materyalnych chcę pomówić powodach, a zarazem wskazać środki, które w mojem przekonaniu byłyby dostatecznemi do podźwignienia gospodarstwa Krajowego. Najważniejszą przyczyną smutnego stanu naszych wiosek, są nierozważne kupna. — Przypatrzmy się temu zbliska, bezstronnie, nie szukajmy osobistości, bo od téj zupełnie jestem daleki. Prawda że obrazy moje są czerpane z rzeczywistego życia; bo też w rozprawach gospodarskich, po gospodarsku, bez poezyi pisać należy; to jednak nie może upoważniać nikogo do sądzenia, że biorę wzorki z pojedynczych osób.

Każdemu zapewne wiadomo, jakim sposobem u nas nabywają się dobra. — Posiadający naprzykład 100 tysięcy kapitału, nie chce się ograniczyć na kupnie wioski, któréjby wartość odpowiadała jego zamożności, ale pragnie mieć Dobra przynajmniéj za 2-kroć, i tak sobie rozumuje: Towarzystwa Kredytowego pozostaje na gruncie np. 40 tysięcy — na zagospodarowanie zostawia 10 tysięcy — oddawszy to co posiadał,

zostaje dłużnym siedmdziesiąt tysięcy, które rozkłada do spłacenia na raty wraz z procentem. — Kupno zdaje się dogodne. — Prawda, dogodne, ale i zawodne. Zaledwo taki nowo-nabywca rok pogospodarzy, już ma czas przekonać się że 10 tysięcy nie dostateczne na urządzenie Dóbr przez niego kupionych. — Potrzeba ciągłych nakładów, potrzeba opłacać procenta, zebrać przyrzeczoną część, spłacić się winnego kapitału — potrzeba *dom przyzwoicie utrzymać*.

Należy wyznać że o przyzwoitości błędne mamy wyobrażenie i często przyzwoitość brać można za jedno-znaczne z rozrzutnością, czyli: że lubimy żyć nad stan. —

Zkądże wioska może tego wszystkiego dostarczyć, jeżeli od pierwszéj chwili dostatecznie zagospodarowaną nie jest? Długi zamiast się zmniejszać rość muszą; a koniec łatwy do przewidzenia.

Mający 100 tysięcy niech taką kupi wioskę żeby na niéj żadnego prócz Towarzystwa Kredytowego nie miał długu, niech ją w potrzebne zaopatrzy inwentarze, niech sobie pozostawi stosowny kapitał, któryby go zabezpieczał od losowych wypadków — a pewnie się dorobi i przestaną się odzywać niesłuszne głosy na ciężkie czasy, bo w istocie nie czasy, ale ludzie sami sobie winni.

Jakiż sobie zgotował los nowo-nabywca Dóbr? Z spokojnego kapitalisty, staje się pełnym kłopotów, niezamożnym dziedzicem!...

Smutne to bardzo położenie! przypatrzmy mu się zbliska.

Niezamożni Gospodarze, w pokryciu trzech głównych wypadków najwięcéj doznają trudności. — W opłacaniu najmu w czasie żniwa, w utrzymaniu w należytym stanie sprzężaju roboczego, i w utrzymaniu budynków. — Zobaczmy jak temu zaradzają.

Gdy nadchodzą żniwa, udaje się do najbliższego miasteczka po kredyt do żydków zbożem handlujących. Kredyt ten zawsze znajdą — ale jakim kosztem! Sprzedający obowiązuje

się w ciągu czterech tygodni, odstawić stosowną do wziętego kapitału ilość zboża, ustępując 15 groszy na korcu od ceny targowéj. — Gdy więc cena korca żyta wynosi złp. 10 a za miesiąc płaci się 15 gr. od 10 złotych to czyni 60 proc. — lecz jak często cena żyta jest niższą — a zawsze te półzłotki płacić potrzeba! Lecz nie na tém się ogranicza, chociaż i tak znaczna już strata. W czasie największéj roboty; w czasie żniw i siewu, potrzeba na gwałt młócić zboże przedwcześnie sprzedane, potrzeba je młócić drogim najemnikiem i odrywać ręce od żniwa. Ztąd opóźnienie w zbiorach, opóźnienie w siewie. Wszystko to policzone okaże, że się nie 60, ale więcéj niżeli sto na sto, traci procentu. Nie jeden gospodarz potrafi się rachować, a chociaż widzi ile traci, uniknąć tego nie może. Brak kredytu dogodniejszego, a często i wstyd fałszywy jest tego powodem. — Potrzeby takich pojedynczych gospodarzy, szkodliwie na ogół wpływają — bo handlarze zbożowi wolą od nich niżeli od zamożniejszych kupować, mając tak oczewiste zyski, co sprowadza zniżenie cen targowych. Lubo znowu i to przyznać należy, że niektórzy z zamożniejszych umieją sobie to wynagrodzić, sprzedając swoje zboże na kredyt i również biorą od żydów porządne miesięczne procenta. Nieświadomy rzeczy, nie uwierzy jak jest upowszechnioną lichwa tego rodzaju; a przecież tak jest w istocie! — Rzadko się zdarzy, aby sąsiad wygodził sąsiadowi, bo obadwa wstydzą się siebie — ten nie chce się wydać że potrzebuje pieniędzy, tamten nie śmie wymagać takiego procentu jaki miewa od żydów, — często też i nie ufają sobie; a ta nieufność, ten wstyd, bogaci handlarzy.

Sprzężaj roboczy u takich gospodarzy zawsze jest nędzny, bo w niedostatecznéj utrzymywany ilości pracować musi nad siły i częściowo tylko bywa odmieniany. — Niezamożny gospodarz, drogiego nie jest w stanie kupić wołu, musi poprzestać na kupnie tańszego a tem samem lichszego, który roku nie wytrzyma, a tak bieda, biedę goni.

O budynkach nie ma co mówić, te stoją jak mogą, w nich często zboże porasta, a na klepiskach, po każdéj nawalnicy kaczki wygodnie pływaćby mogły.

Gdyby Bank rozpostarł swój wpływ dobroczynny na takich gospodarzy, niezawodnie najzbawienniejsze okazałyby się skutki. —

Wszakże ta instytucya udziela pożyczek na potrzebne maszyny i dla tego tak licznie rozmnożyły się tyle użyteczne młockarnie i sieczkarnie. — Gdyby więc Bank przychodził rokrocznie w pomoc z swoją pożyczką na żniwa, wiele, bardzo wiele, zrobiłby dobrego. — Obywatele ziemscy mają kredyt w Banku stosownie do opłacanego podatku ofiary. Biorącym maszyny rozkłada wypłatę na raty półroczne. — Otrzymujący pożyczkę, poddaje się exekucyi administracyjnéj, i zdaje mi się że Bank na podobnych pożyczkach zawodzonym nie był. — Gdyby więc sprobował pożyczać pieniądze na żniwa w połowie miesiąca Lipca, a takowe odbierał w ciągu czterech, lub choćby w ciągu trzech miesięcy wraz z procentem ustanowionym; stałby się bardzo pomocnym dla niezamożnych gospodarzy, gdyż nie potrzebowaliby sprzedawać zboża wcześniéj jak w październiku lub listopadzie, kiedy już wszelkie roboty w polu ustały, i kiedy bez przeszkody i wysilenia młocką zająć się można.

Pożyczki na zakupienie inwentarza już Bank udzielał, wypadłoby tylko to udzielanie odnowić, ale w inny sposób; bo zastosować tylko do inwentarza roboczego, a nie opasowego lub pachtowego. Nie potrzeba sprowadzać wołów zagranicznych, lecz podać możność kupowania miejscowych, bo te i do roboty stosowniejsze i przyzwyczajone do pastwisk, a zatém łatwiejsze do utrzymania.

Co do podania pomocy w ulepszeniu budynków, sądzę iż tak możnaby postąpić: Właściciel pragnący uzyskać pożyczkę na ten przedmiot, niechby w podanéj nocie wykazał, które budynki najpilniejszéj potrzebują naprawy, a zarazem

załączył anszlag przez siebie sporządzony. W skutek takiego podania Bank mógłby dla sprawdzenia wezwać sąsiednich właścicieli, którzy nie odmówiliby téj obywatelskiéj usługi, i bez żadnych dla podającego kosztów, złożyliby rapport i anszlag po gospodarsku sporządzony. — Te anszlagi Bank by porównał i stosowną udzielił pożyczkę, wkładając na tychże właścicieli obowiązek dopilnowania, aby ten fundusz na inny cel obróconym nie był. Gdyby koszta ulepszenia przenosiły kredyt jaki Bank podług swych zasad udziela, w takim razie mógłby żądać solidarnego zaręczenia przez takich właścicieli, którzy sami pożyczki nie biorą, a wtenczas miałby zupełne bezpieczeństwo.

Pod tę kategoryę nie mogą być podciągnięte budowle przemysłowe, bo przemysł oddzielną stanowi rubrykę i z Bankiem oddzielne może mieć stosunki. Jest tu mowa o stodołach, oborach, owczarniach i zabudowaniach włościan, które często podobniejsze są do mieszkań czujnych nocnych stróżów, aniżeli do mieszkań ludzkich.

Jestem pewnym, że gdyby te uwagi trafiły do przekonania Zarządu Bankowego i gdyby takie pożyczki udzielanemi być mogły, gospodarstwo krajowe szybkoby się podniosło i wnioski inną przybrałyby postać.

Niemożna dwóch jeszcze ważnych przemilczeć powodów, przez które wioski niszczeją:

1. Że włościanin nasz niczém nie jest przywiązany do gruntu.

2. Wypuszczanie dzierżaw na trzy lata.

Co do piérwszego: W zbyt obszerną wdałbym się rozprawę, gdybym tutaj chciał wskazywać, jakby najwłaściwiéj było urządzić stosunki włościan do dominij. Rzecz tę mam zamiar następnie wyłożyć, tutaj powiem jaki jest skutek z teraźniejszego stanu włościan wypływający.

Dziedzic pragnący zaprowadzić porządne gospodarstwo w swoich dobrach, zaczyna od obsadzania gospodarzy bra-

kujących, i wspomagania podupadłych. Daje załogi, zasiewy, naprawia ich budynki. Jeżeli natrafi na rządnego człowieka (co jest bardzo trudno, dzięki ułatwionemu dogadzaniu nałogowi pijaństwa), — cel jest dopięty; lecz niedbały wszystko utraci. Inwentarz zmarnuje, zniszczy budynki, a jeżeli nie ma pić za co, idzie do innéj wioski i nowe bierze gospodarstwo, aby pić na nowo.

Jeżeli się wyczerpną zasoby dziedzica, wieś zniszczeje, bo ten naprawić jéj nie może, a włościanin nie chce, gdyż wié, że w innéj wiosce pod lepszy dach przyjętym będzie.

Co do drugiego: Wypuszczanie dzierżaw na czas zbyt ograniczony, musi koniecznie na stan dóbr wywierać wpływ bardzo szkodliwy. Dzierżawca wiedząc że niedługo na miejscu posiedzi, stara się (czego mu za złe brać niemożna) jak najwięcéj i jak najprędzéj z dzierżawy korzystać. Nie może układać planów na przyszłość, bo coby robił na czas dalszy, toby robił dla kogo innego, a nie dla siebie. Poszukiwanie dzierżaw rokrocznie jest większe, bo co rok dorastają młodzi gospodarze, pozostanie więc na miejscu trudniejsze, i tém niepewniejsze, im dzierżawca lepiéj gospodarował, bo do takich wiosek liczniejsze ubieganie się szukających dzierżawy. Dobry dzierżawca, tym sposobem robił dobrze na swoję szkodę, gdyż albo musi dać dziedzicowi tyle ile inni dają, lub ustąpić z wioski, która jemu wzrost swój winna. Przyznać należy, że to nie może zachęcić dzierżawcy, do dobrego utrzymania wioski, i to przysłowie: »że dzierżawca »kołkiem podpiera a pieniądze zbiera« aż nadto dobrze maluje ducha, który kieruje widokami dzierżawców. Lecz inaczéj być nie może. — Zkąd prawo żądania, aby dzierżawca robił ofiary z własnego interesu? Potrzeba połączyć dobro dzierżawcy z dobrem dziedzica, a to połączenie nie może inaczéj nastąpić, jak przez wypuszczanie dzierżaw przynajmniéj na lat dwanaście.

W gospodarstwach trzypolowych poczwórna, a czteropo-

lowych potrójna koléj obsiewów już daje widoki na przyszłość, już tu można coś poświęcić z dochodu lat piérwszych dla zebrania go z procentem w przyszłości. Ale dzierżawca trzyletni żyjąc (że się tak wyrażę) z dnia na dzień, nie może, nie powinien nic wykładać, nic poświęcać — należy mu tylko o tém myśleć, żeby swoje odebrał.

Zdaje mi się, że to widocznie okazuje że wioski niszczeć muszą, gdy dziedzic o tém myśli, żeby jak najwięcéj wziął za dzierżawę, a dzierżawca żeby jak najwięcéj zebrał w czasie jak najkrótszym. Gdzież tu sposób myśleć o urządzeniu porządnego gospodarstwa! ulepszeniu budynków, uprawie pól i łąk? Wszystko musi iść *aby daléj* i wszystko téż idzie co raz gorzéj.

Kapliński.

WYCIECZKA PO KRAJU.

— Nosce te ipsum. —

Niech inni jeżdżą w dalekie kraje szukać nauki, uczyć się obcych dziejów, niech prace swoje w cudzoziemskim lub napstrzonym obczyzną języku ogłaszają; my po własnéj wędrujmy ziemi, a poznawszy dobre swojego kraju, — sprawiedliwiéj ocenimy to, co bliscy i dalecy sąsiedzi, w swoich żywiołach dzielnego mają.

Nie myślę pisać obszernych podróży, nie byłem podróżni-

kiem i wystawiam sobie tego, co opisuje podróże, że jedzie w wygodnym powozie, dzielne pocztowe konie przenoszą go z miejsca na miejsca, lub zamknięty w ciasnym dyliżansie pędzi jak zakochany, połowę drogi prześpi jak jaskółka w bagnie, a potem przebudziwszy się, poziewnąwszy, obtarłszy oczy, gdy stanie na popas, lub zmienia konie na stacyi pocztowéj, wydobywa skromny pugilares, kreśli czego ani widział, opisuje zwyczaje narodów, położenie okolic, które może przez sen oglądał, i obdarza ciekawych swojemi tak skreślonemi opisami. —

Tak świat zwiedzać nie jest moim zamiarem; nie jeździłem za granicę, powiem tylko to, co w niektórych okolicach naszéj ziemi widziałem, skreślę uczucie, jakie na mnie uczynił widok skromnéj siedziby włościanina, drewniany dworek szlachcica, wzniosły klasztor lub przybytek Pański, zwaliska starego zamku, majestatyczna góra mchem i drzewem porosła......... A komu jeszcze dotąd nie zdarzyło się zwiédzić czarujących widoków Krakowa i zachodniéj Galicyi, ten niech to przejrzy jako rzecz krajową. — Ciekawych historyi napróżnobyś szukał w téj ramocie.

I. Widok z zamku Krakowskiego.

Na górze pięknéj położeniem, a smutnéj i rzewnéj, na Wawelu, téj skalistéj posadzie, stérczy zamek Krakowski, siedlisko niegdyś królów, dziś ostatni przytułek, dziś ich grobowiska. Wschodnia część w kwadrat zbudowana, wewnątrz wsparta staremi słupami, była mieszkaniem władców, do niéj przytyka wspaniały kościół ze swemi wieżami i mnogiemi kaplicami, daléj na północ ciągną się zabudowania po części własnością księży będące, kilka opustoszałych domów, a wszystko od téj strony opasane podwójnym murem, prze-

rywanym wysoką czworograniastą lub okrągławą basztą. Na około spacery niezbyt dawno urządzone w miejscu niegdyś niedostępnéj i przepaścistéj góry; świadczą o zmianach, które tu zaszły.

Z zachodu toczy się powolnie Wisła, wązka, skromna, spokojna, a jednak burzliwa: płynie krętém korytem i zdaje się ginąć między dwiema górami, a cień drzew słoni jéj srebrzyste fale.

Co za wzniosły i uroczy obraz odsłania się w téj dzielnicy! Nad Wisłą wzdłuż wybrzeża po obu stronach, małe domki obok murowanych zwalisk lub pięknych dworków — daléj Zwierzeniecki klasztor przyparty do wody, co dwoi szczyt jego, panuje nad wielką wsią, gdzie wszędzie okwite drzewa, poliste przestwory w ogród zmieniają. — Cudny to widok patrzeć ztąd na zachodzące słońce, kiedy ostatnie jego promienie nikną za górą Bronisławy, na którą wtłoczono skromny *pomnik*. Na prawo rozciąga się przed okiem obszerna równina, zakończona piękną willą Wolą justowską zwaną — daléj bogate ogrody Czarnowiejskie, te owocarnie Krakowa i jego okolic — a wśród ogrodów bieli się pałac Łobzowski, ulubione mieszkanie Wielkiego Króla i pięknéj żydówki (Esterki).

Z po za Bronisławy wysuwa się zwolna czarny las i zdaje się piąć ku niebu, a z pomiędzy drzew, jak głowy dwóch bliźniąt, przytulone do białego łona matki, sterczą dwie czarne wieże Bielańskiéj pustelni. — Ku południowi bujne równiny, a wszystko zakończone szaremi wapiennemi górami, na których gdzie niegdzie zabudowane wioski, wyglądają swemi białemi ścianami z pomiędzy drzew, bo tu drzewo przy chacie wieśniaka, ogród przy skromnym dworku, jest jak bóstwo opiekuńcze, jak stróż anioł, jak piorunochron zasłaniający słomianą strzechę od strasznego gromu.

Z południowéj strony zamku wcale inny przedstawia się obraz; pod twemi stopami rozciągają się obszérne przedmie-

ścia Krakowa: Stradom i Kazimierz siedlisko brudnego żydostwa, a z pomiędzy czerwonych dachów wystają wysokie kościoły: Ś. Katarzyny i Bożego ciała, dzieło Kazimierza wielkiego i wieżyczki klasztoru OO. Paulinów, miejsce, na którém śmierć poniósł Ś. Stanisław Biskup. — Zaledwie oko oderwało się od gmachów ręką ludzką stawionych, gdy nowy uderza widok dzieł przyrody: tu góry porozrywane, poszarpane, w różnych kierunkach wznoszą swe grzbiety, na nich jeszcze jedno dzieło człowieka — kopiec Krakusa, o którym tylko podanie do nas doszło. Cały widnokrąg zakończają wspaniałe Karpaty, już wznosząc się jak nieprzebyte wały, już najeżone wierzchołki okryte czarnym lasem kryjąc w mgle niebieskawéj.

Na wschód znowu równiny, na których porozsypywane wioski jak swawolna dziatwa kryją się za drzewa — a na saméj krawędzi świeci się opactwo Cystersów, mogiłą zwane dla tego, że tu miano znaleść bajeczną Wandę, która w rospaczy dobrowolnie rzuciła się w nurty Wisły — a pomnik z ziemi usypany, dla uwiecznienia jéj dzielnego czynu, jéj imieniem uczczony, wznosi się ztąd niedaleko.

Rzuciwszy okiem ku północy na pięknéj równinie rozciąga się sam Kraków, przytulił się do zamku jakby pod jego bokiem szukał obrony; jego czerwone dachy wydają się jak struga krwi, a tu i ówdzie wystrzelona wieża, błyszczy swym złocistym krzyżem jak gwiazda w błękicie nieba. —

To miasto, w którém nie jeden bohater po trudach znajdował wytchnienie, w którém roje dworzan, bogatych mieszkańców, tłumy kupujących cudzoziemców, mnogie orszaki poselstw niosących hołd zwierzchniemu panu przebiegały ulice, dziś leży spokojnie, i tylko kiedy niekiedy z wysokiéj wieży maryackiego kościoła, trębacz przerywa pogrobową nocną ciszę, ostrzegając co godzina mieszkańców, iż czas ubiega niewstrzymany w pędzie... ..

Wisła cicha, zmienna, niewinna jak dziecko, płynie i za-

ledwie gdzie-niegdzie migocze błędnym ognikiem, a przy nim tuli się opalony węglarz, który zdaleka przybył nieść biednéj matce (miastu) ogrzanie......

Lecz zaledwie poranna zorza zaczyna rozpędzać nocne cienie, miasto, zaczyna zwolna przychodzić do życia: przyjemnéj woni rozkwitłych kasztanów lub akacyj, za każdym powiewem wiatru płynie struga; i czerwonawy promień wschodzącego słońca, odbija się w tysiące różnolicznych barw od mnogich okien wyniosłego grodu; a smutny, posępny, pełen zadumy dzwięk odległéj kościelnéj muzyki, rozrzewnia ucho, bo tu co ranek głos tęschny oddaje cześć najwyższéj istności.

Miły to widok budzącego się miasta: każdy szelest rannéj przekupki, każdy głos nędznego wyrobnika, wesoły śpiew zawiślańskiéj pasterki, mruczenie uczącego się studenta, ma w sobie coś czarującego duszę i serce, a jednakże to złudzenie nie zbyt trwa długo, bo turkot wozów, gwar przybywającéj ludności, głos licznych dzwonów, zagłuszy uczucie, jakie sprawił łagodny szmer wstającego miasta.

II. Bielany.

Mówiono nam, że i Kraków na Zielone świątki ucieka odetchnąć majowém powietrzem na Bielany. — Byliśmy ciekawi zwiedzić to miejsce, które zdaleka tak mile przedstawiało się naszemu oku. Dwie tam prowadzą drogi: jedna kamienna (chaussée) druga po zielonéj murawie. Kto lubi przejażdżkę, a przytém pragnie najeść się kurzawy, skąpać się w jéj białym pyle, niech sobie jedzie na Bielany, niezazdrościmy mu bynajmniéj; ale dla nas, co chcieliśmy użyć świeżego powietrza, nacieszyć się widokiem bujnéj roślinności, całemi piérsiami oddychać wonią polnych kwiatów, dla nas podróż piesza tysiące sprawiała przyjemności.

Wyszliśmy z miasta na obszerne błonie, a potem łąkami przybyliśmy do Woli. — Piękne to miejsce: pałac dwupiętrowy, a obok ogród angielski. Ztąd niedaleko zaczyna się lasek łączący się z Bielańskim. Słońce zaczynało dopiekać, zapuściliśmy się w gęstwinę, na około zielone krzewy, nad głowami grube sklepienie z liści, przed nami wężykowata drożyna, jakby umyślnie dla przyjemności człowieka jego ręką usnuta; po lewéj przepaścisty wąwóz a po prawéj stroma góra mchem i drzewem porosła. — Tak przez pół-godziny szliśmy zwolna, w milczeniu, jeden za drugim, bo widok téj dzikiéj piękności omamił nasze czucia. Ciszę jednostajną przerywał śpiew ptasząt i zdala dolatujący gwar; znać żeśmy się zbliżali do miejsca ogólnego zebrania, bo gwar coraz wyraźniéj dawał się rozróżniać i łagodnie uderzał o nasze uszy, jak rój pszczół lub szmer niedalekiéj wody. — Nareszcie jeden jeszcze przebyliśmy wąwoz i już jesteśmy na Bielanach. Z téj strony nic nie ma uderzającego: kawał lasu odmurowany a z pomiędzy drzew świeci biała ściana klasztoru. — Kościół skromny z pozoru, lecz nie bez ozdób architektonicznych; kilka obrazów zdobi jego wnętrze; pod kościołem grobowce; są to framugi w murze, jedne już zamurowane, a na nich czarny napis, inne czekają swych ofiar. Za kościołem w cztéry rzędy rozciągają się małe domki Kamedułów, każdy z nich oddzielony murem, z osobnemi drzwiami, mieści maleńkie pomieszkanie, jedno łóżko, na niém nakrycie z białego sukna, stół i stołek stanowią całą ruchomość, przed oknami ogródek zasłany kwiatami, w różne kształty posadzonemi, bo mnichy, po częstych modlitwach, które się z obowiązku odbywają, tylko hodowaniem kwiatów rozrywają swoje grobowe życie.

Za klasztorem poczyna się tak nazwany Erem: jest to prawdziwa pustynia; kawał lasu otoczony niezbyt wysokim murem, przez niedbalstwo tu i owdzie wyszczerbionym, pnącym się od południa jak koza alpejska po skałach, przepa-

śriach i urwiskach. Jednakże dzikie to ustronie najpiękniejsze mieści w sobie widoki; zdala pomiędzy drzewami przebijają się czerwone dachy Krakowa, nad którym panuje piętrzysty zamek ze swemi basztami i wieżami; pod stopami spokojna Wisła, a na niéj czarny węglarz kieruje obładowanym galarem; daléj jeziora za Wisłą leżące, przerzynają w różnych kierunkach zielone niwy, piękne i wielkie wsie porozrzucane po bokach wzgórków, a nakoniec cały obraz, jakby w ramę oprawiły Karpaty; na nich oko mimowolnie zgubić się musi· Wyszedłszy z Eremu, do którego nikomu nawet i mnichom wejść niewolno, stanęliśmy przed krzyżem przed klasztorem stojącym, ztąd nierównie piękniejszy przedstawia się krajo-obraz, po prawéj stronie wielkie wsi w okręgu Krakowa leżące ze swemi białemi kościołami — za Wisłą Opactwo Tynieckie sterczy w powietrzu swemi opalonemi zwaliskami — daléj klasztor Kalwaryjski o 4 mile ztąd odległy, zamek Lanckorońskí, dziś tylko ruiny, i znowu Karpaty.

Założyciel Bielańskiego klasztoru (Wolski) cudne wybrał nań położenie: ta góra na któréj pustynia się rozlega, całéj okolicy panuje i ztąd oko błądzi w siédmio-milowéj przestrzeni. Ktokolwiek lubi prostotę, chce badać rozliczne piękności rody, kto pragnie podziwiać wielkość Twórcy, niech porzuci zgiełk świata i tu przyjdzie odetchnąć po mozolnych trudach żywota a może być pewny, że samotność rozpędzi troskę, doda odwagi, wzmocni siły i odżywi przytłumione uczucie.

I Warszawa ma swoje Bielany i swe zgromadzenia na zielone-świątki, lecz co to za różnica! — Krakowskie, samém położeniem wabią przychodnia, Warszawskie są tylko naśladownictwem dalekiem od pierwotworu i zamiast rozkoszy, czczość i niesmak wzbudzić mogącém. W Krakowskich, chodzisz po miękkiéj murawie, na około zieloność, bujne krzewy, gęste drzewa, wzniosłe dęby; w Warszawskich snuje się tłum po zapylonych ścieszkach, śród kurzawy, wystawiony na skwar palącego słońca.......

Powróciliśmy do miejsca, gdzie się zazwyczaj całe towarzystwo zbiera. — Tam o odwieczny dąb oparł się poufale zakopcony namiot, na jego czole wielkiemi głoskami napisano *»Cukiernia«;* ówdzie z kilku gałęzi sklecono szałas, a pod nim beczki, flasze; tu to ruch największy, bo tu lud wiejski się zgromadza; albowiem włościanin z okolic Krakowa zarówno z mieszczaninem przybiega cieszyć się wśród swoich krzewów, i choć nie czuje całéj rozkoszy wiejskiego życia, choć mu się już sprzykrzyła jednostajność rody, ale za to napatrzy się do woli mnóstwu panów z miasta, którzy to pieszo, to konno, to pojazdem, to prostym wozem lub bryczką dążą oddychać świeżém, dymem węgla niezaswędzoném, powietrzem. Niedaleko na zielonéj murawie osłonionéj leszczyną pozasiadały poważne matki — a ich córki, mężowie, synowie, przyjaciele, utworzywszy obszerne koło, z laski na laskę rzucają drewniany krążek: nieraz otyły, niezgrabny jegomość potoczy się i niby niechcący uchwyci młodą i piękną sąsiadkę, nieznany ogień przebiegnie oboje, a w sercu żony roznieci płomień zazdrości, który się często szerokim strumieniem rozleje w domowém zaciszu......

Tu to wśród miłéj przyrody i nucenia leśnych ptasząt, nie jedno rozkochane serce szuka sposobności wylania swych uczuć w zimne łono wielbionéj kobiety.

Tu nie jeden rzemieślnik przychodzi spożyć przysmaki, na które długo w pocie czoła pracował, i wypróżnia butelkę węgrzyna lub gąsior starego wiśniaku, i ten zbytek chce całemu pokazać światu, bo wszędzie i zawsze średnio-dostatni na każdą wiejską wycieczkę lubią przywozić jedzenia, spodziewając się, że świeże powietrze nada większą moc trawieniu. —

Wtedy gdy po tygodniowym trudzie rzemieślnik spoczywa w cieniu drzewa swobodnie, jego żona każe na sznurowéj huśtawce, których tu nie mało, kołysać swą dziatwę: patrz jak ona z obawy dotykając wierzchołka drzew, blednie,

włosy pojeżyły się na głowie, powietrze przytłumiło głos w piersiach. O święta! o najprawdziwsza miłości Matki!........

Obok siedzi siostra lub ciotka, jéj suknia buja w powietrzu, przerzyna go z łoskotem, na jéj twarzy osiadł rumieniec wstydu, bo na około ciekawi wlepiają w nią oczy, lecz nieznana rozkosz zagłuszyła wszystkie uczucia.

O! tysiąc razy miléj tu oddychać w cieniu stoletniego dębu, lub poić się widokiem malowniczéj okolicy, jak w Warszawskich Bielanach, gdzie kobiéty przychodzą jedynie dla tego, żeby pokazać swe stroje, pawić się swą sztuczną piękności i to wtedy, kiedy może dzieci niektórych łakną kawałka chleba, lub ich mąż ucieka z domu z obawy, żeby natrętny wierzyciel żony nie truł jego spokojności. Ach! jak nudno wśród takiego towarzystwa, jak serce bije z politowaniem!......

Lecz na zachodzie czarna chmura wysunęła się zwolna, upał dochodził najwyższego stopnia, ciche powietrze, bez-wietrzne, zwiastowało burzę; wielu uciekało do miasta, lecz innych zabawa wstrzymywała jeszcze. Wtém niebo zaćmiło się nagle, wiatr zachodni się zerwał, piorun huczał w chmurze, błyskawice krzyżowały się po powietrzu wężykowatém światłem; każdy szukał schronienia, jedni pozostali w lesie, drudzy uciekali do klasztoru, do kościoła, gdzie kto mógł zdążyć biegł, jak gdyby nieprzyjaciel pędził go przed sobą; my chroniliśmy się tak, żeby okiem ogarnąć można całą przestrzeń, bo burza z miejsca takiego, jak Bielany, widziana, ma w sobie coś wzniosłego, coś przemawiającego do duszy. Niezadługo deszcz lunął potokiem, Wisła zapieniła się jakby ją kto gotował, i świat cały zaćmił się, jak w dzień śmierci; piorun przedzierał powietrze z okropnym trzaskiem. — Ale wszystko co srogie, straszliwe, nadzwyczajnie prędzéj niknie, jak powstało; tak i burza przeszła i tylko drobny deszczyk kończył rozpoczęte dzieło. Powietrze przybrało przyjemny, za-

pach, lecz dawna wesołość już nie wróciła; każdy myślał o domu i o sposobie jak się do niego dostać; my siedliśmy na wóz i wróciliśmy do Krakowa.

(*d. c. n.*)

NOWOŚCI
PISMIENNICTWA WŁOSKIEGO.

Rosamonda — Romans — 4 Tomy. Medijolan 1842.

Śmiałe skreślenie żywota namiętnéj kobiety, któréj nazwę nosi, poniekąd zaleca to dzieło. — Rosamonda, kocha Bandytę, rzuca dom rodzicielski a porzucona od niewiernego, — udaje się do Florencyi; tu poślubia możnego pana — Ugona. — Lecz w Willi tegoż przebywając, napadnięta od dawnego kochanka, wybacza Mu i uchodzi znim.— Ugo umiera wkrótce; jéj córka którą dla Bandyty porzuciła, cierpi nędzę i pokrzywdzenie od krewnych i opiekunów, — Rozamunda po kilku latach pożycia, powraca do zastanowienia;— w nędzy umiera.

Historija Maryi Stuart. Florencija 1842 — Tomów 2.

Zdaje się być prostym przekładem Romansu Aleksandra Dumasa pod nazwą: Les Stuarts, — przerobionym co do porządku rozdziałów i pomnożonym przypisami dla nadania poważniejszego kroju.— Przypisy jednak albo z podrobionych źródeł czerpane, albo bardzo małoważne; — publikacija ta jednak ma wziętość. —

